

auryey

Moechnacki

KRÓTKI RYS

biograficzno-historyczny

Z PORTRTEM



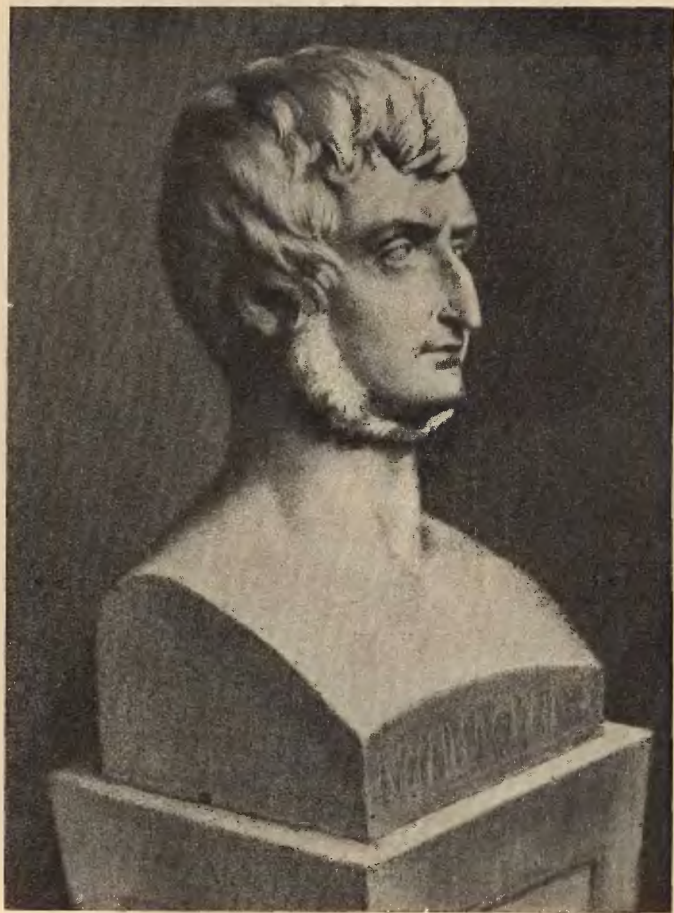
PARYŻ

NAKL. WOLNEGO GŁOSU POLSKIEGO

IMPRIMERIE G. MAURIN

71. RUE DE RENNES, 71

1901




*W. Oleszczyński*

PODEŁUG POPIERSIA WYKON. NA POMNIK PRZEZ WŁAD. OLESZCZYŃSKIEGO  
ZE ZBIORÓW MUZEUM NAR. W RAPPERSWYLU

~

*Nakładem Wolnego Głosu Polskiego.  
Paryż.*

 DR. H. GIERŹSYNŲKI

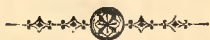
---

# Maurycy Mochnaeki

KRÓTKI RYS

 biograficzno-historyczny

Z PORTRITEM



PARYŻ

NAKL. WOLNEGO GŁOSU POLSKIEGO

IMPRIMERIE G. MAURIN

71, RUE DE RENNES, 71

—  
1901

48654

II





# MAURYCY MOCHNACKI.

## Krótki rys biograficzno-historyczny.

---

Znajomość gruntowna dziejów porozbiorowych jest najpilniejszą potrzebą Polaków, pracujących dla niepodległości swego kraju. Najważniejszą epoką tych dziejów jest okres od 1815 do 1831 r., to jest do upadku powstania listopadowego. Dotychczas najjaśniejsze światło historyczne i krytyczne na tę epokę rzucił Maurycy Mochnacki, urodzony w Galicyi, we wsi Bojaniec, w 1804 r., a zmarły we Francyi, w *Auxerre*, w 1834 r. A więc tylko 30 lat przeżył na ziemi ten człowiek, który oprócz pism rozmaitych, zebranych tu i owdzie i wydanych w dwóch tomikach w Berlinie w 1860 r. zostawił nam dwa bardzo cenne tomy *Historyi Narodu Polskiego*. Historia ta, niestety, niedokończona, winna być katechizmem politycznym każdego Polaka, pragnącego skutecznie dla ojczyzny pracować (1).

Dlaczego ta epoka Konstytucyjnego Królestwa Kongresowego jest dla nas najważniejszą do badania i do poznania? Dlatego, że Moskale i Prusacy oddawna dowodzą, że mieliśmy konstytucję liberalną i samorząd, a zachciało się nam rewolucyi, że mieliśmy rozwijający się przemysł i dobrobyt a zniszczyliśmy go naszym powstaniem listopadowem. Stańcycy i ugodowcy dzisiejsi za Moskalami i Prusakami powtarzają to samo. « Mieliśmy własną konstytucję, własny samorząd, własne wojsko, własny, rozwijający się przemysł, a bez-

(1) Powstanie Nar. Pol. Paryż 1834 r. — Powstanie Nar. Pol. Wrocław 1850 r. — M. Mochnackiego *Pisma* kompl. 5 t. wyszły nakładem Żupańskiego w Poznaniu.

myślnem powstaniem wszystko naraz utraciliśmy i sprawę ojczystą cofnęliśmy wstecz. » Jaka to była konstytucya, jaki samorząd, jaka oświata i jaki « własny przemysł » i dobrobyt, poucza nas jak najdokładniej w swoich dwóch tomach Historji P. N. P. — Maurycy Mochnacki. Rzadko w historyku spotkać ściślejszy zmysł badawczy i krytyczny, dokładniejszą znajomość przedmiotu, jaśniejszy dar opowiadania.

Kiedy Mochnacki rozwijał swoją działalność w usiłowaniu poprawy błędów powstania, kiedy zakładał w ratuszu warszawskim Klub patryotyczny dla zmuszenia Rady Administracyjnej Królestwa, ażeby oświadczyła się wyraźnie i stanowczo za Polską niepodległą wraz z Litwą i Rusią, albo usunęła się ze stanowiska, na którym większość jej członków piastowała swą godność jeszcze z ramienia Mikołaja, a nie z woli narodu, kiedy wkroczył zbrojno na czele delegacyi klubowej do siedziby Rady Administracyjnej i stawiał jej śmiało a stanowcze żądania patryotów i ludu warszawskiego, miał dopiero lat 26, a widział to i przewidywał, czego nie widzieli i nie przewidywali osiwalili w służbie ojczystej starcy. Nie chciano go słuchać, niestety, a wypadki późniejsze, późniejszy obrót powstania dowiodły, że Mochnackiego poglądy były rozumne, że jego rady wysłuchane i wykonane byłyby zbawiły powstanie i Polskę.

Nie mogę się tu rozwodzić nad całą historją Powstania N. P., przez Mochnackiego, a zwłaszcza nad niektórymi w niej poglądami, uznanymi dzisiaj za prawdy i pewniki niezaprzeczalne, — na przykład : 1° że wypuszczenie brata carskiego i niewzięcie go do niewoli z całym wojskiem, co było zupełnie w mocy Polaków, stało się zgubnem dla dalszego przebiegu powstania. 2° Że niewkroczenie w grudniu na Litwę i ograniczenie powstania tylko do prowincyj nadwiślańskich, odjęło temuż powstaniu 3/4 sił i przyczyniło się do jego upadku. Błędy te uznane są powszechnie tak przez stronników jak i przez przeciwników powstania.

Rozpatrzmy się tylko w oryginalnych poglądach Mochneckiego, na niektóre fakty, dzisiaj jeszcze inaczej tłumaczone przez Moskali i ich przyjaciół ugodowców.

Naprzód, sięgając do epoki przedpowstaniowej a nawet do r. 1805-go, Mochnecki nigdy nie wierzył w dobre dla nas chęci Aleksandra I. Obłudny ten car, nazwany przez Napoleona grekiem bizantyńskim, ile razy tylko cierpła na nim skóra przed potęgą Napoleona I, ubolewał nad rozbiorem Polski i zapewniał panów polsko-litewskich, a mianowicie przyjaciela swego Adama Czartoryskiego, że niczego tak nie pragnie, jak odbudowania Polski; że gotów jest utworzyć królestwo polskie ze wszystkich prowincyj przypadłych Moskwie w udziale, włożyć koronę polską na swoją głowę a potem uszczęśliwiać Polaków liberalnymi rządami. O tych dobrych chęciach cara rozsiewali w Polsce i Litwie wieści Adam Czartoryski i jego stronnicy, tak, że panowie polscy ze wszystkich trzech zaborów, przybyli na zjazd do Puław, do goszczącego tam u Czartoryskich cara, podali w 1805 r. adres do Aleksandra I, aby wszystkich Polaków połączył pod swoim berłem i ogłosił się królem polskim. Podpisy na tym adresie zaraz w następnym roku car pokazał królowi pruskiemu, chcąc go przyciągnąć do aliansu z Moskwą. Tym sposobem naraził Polaków z pod zaboru pruskiego na zemstę pruską, od której uchronił ich tylko pogrom Prusaków pod Jeną i traktat tyłżycki. Taka to była szczerłość cara i takie jego dobre chęci.

Później, także podczas kongresu wiedeńskiego, używał car wszelkich sposobów, aby przeszkodzić odbudowaniu Polski nawet w granicach księstwa warszawskiego. A jednym z najważniejszych jego argumentów na kongresie był ten, że sami Polacy o niepodległości swej ojczyzny nie myślą, że zgadzają się ze swoim losem, a nawet pragną połączyć się pod jego berłem. W tym celu w kraju wydawane były przez stronników Aleksandra bale, na których cara owacyjnie przyj-



mowano, a on przyrzekał Polakom wszystko, czego tylko pragnęli i co byłoby w jego mocy. Starał się car o popularność w Polsce i Litwie, aby tylko pokazać mocarstwu, reprezentowanemu na kongresie, że Polacy godzą się z jego rządami. Opowiadano, że podróżując w Polsce, odłączał się czasem od swej świty, spacerował piechotą, wchodził do dworów, dał się poznawać, ba — nawet całował szlachcianki po rękach. Krążyły całe legendy o « liberalnym, grzecznym carze. » Tym sposobem uśpił czujność narodu tak, że ten, energicznie żądający nawet odezwą do kongresu, nie upomniał się o swe prawa. Polaków bardzo łatwo grzecznemi słówkami oszukać można. Mocarstwa jednak nie chciały wierzyć, aby Polacy tak nagle stracili ochotę do niepodległości i przestraszone chciwością cara, który całe Księstwo Warszawskie wraz z Poznańskiem i częścią Galicyi zachodniej chciał zabrać, zawarły między sobą umowę, aby się temu oprzeć i stanął traktat przeciw Moskwie o Polskę — pomiędzy Anglią, Francją i Austryą. Wyładowanie Napoleona z wyspy Elby i groźby cara, że odstąpi od koalicyi, zerwały tę korzystną dla nas umowę i car wytargował dla siebie na przestraszonym kongresie Królestwo Kongresowe z wyjątkiem Poznańskiego, zachodniej Galicyi i Krakowa. Jak tylko pewien był swej zdobyczy, zaczął tłumaczyć na swój sposób konstytucję królestwa. Zostawił brata swego na wielkorządztwie a ten także na swój czysto moskiewski sposób ją rozumiał, gwałcąc wolność duku, osobistą wolność obywateli a nawet posłów na sejm i znieważając przy każdej sposobności wojskowych polskich.

Po carze Aleksandrze I i jego bracie Konstantym, mistrzowskiem piórem Mochnackiego, opisanym również został książę Ksawery Drucki-Lubecki. I jego także Moskale i ich stronnicy przedstawiają w nieprawdziwem świetle, sławiąc gienialne zdolności finansowe tego ministra finansów. Drucki-Lubecki zdolnym był bez zaprzeczenia, ale zdolności jego przyniosły wiele pożytku Moskwie a zrzędziły bardzo wiele szkody



krajowi, którego był ministrem. Mochnecki opisał dokładnie tego od wczesnej młodości stronnika Moskwy; opisał jego rabunkową gospodarkę z krzywdą obywateli, z krzywdą instytucyj krajowych, a z wielkim pożytkiem Prusaków, Austryaków a szczególnie Moskwy. Lubecki podług Mochneckiego rządził się zasadą « wziąć z kądem wziąć, aby wziąć. » Nieuszanował więc, ani prywatnej własności obywateli, ani funduszków należących do instytucyj krajowych; ograbił akademię krakowską z funduszków, umieszczonych na dobrach w Polsce kongresowej, a szafował niekonstytucyjnie groszem publicznym dla swoich zauszników i służalców w kaście urzędniczej, którą w Polsce na wzór moskiewski zaprowadzić usiłował. Księżu Konstatemu dawał pieniądze na budowę więzień politycznych i kilka tysięcy złp. dziennie na utrzymanie licznej zgrai szpiegów. Nawet tak pożytecznej instytucyi, jak Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, założone przez siebie, nadał taką ustawę, że tylko połowicznie krajowi pożytek przynieść mogła. Naznaczył bowiem do amortyzacyi pożyczek dwa razy krótszy termin, aniżeli to jest przyjętem w podobnych instytucjach pruskich, gdzie własność ziemska dla różnych powodów daleko więcej się procentuje. Lubecki zamyślał także o sprzedaży dóbr narodowych, aby łatwiej zrabować kapitał. Powstanie przeszkodziło mu w tym zamiarze.

Gospodarkę finansową Lubeckiego dokładnie przedstawiają fakty wyprowadzania zagranicę uruchomionego przez niego majątku narodowego: — pożyczył carstwu moskiewskiemu 42 miliony złp.; umieścił w bankach handlowych i depozytowym w Petersburgu (!) 6 milionów rubli sr.; milion talarów w kasie kompanii morskiej w Berlinie (!); zakupywał papiery rosyjskie i chciał połączyć kasę jeneralną królestwa z całą kasą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny (str. 329, t. I), o której zaczęto przebąkiwać w Petersburgu — wojny, która byłaby prowadzoną ze szkodą Polski.

Oddziaływał na opinię publiczną za pomocą całego sztabu urzędników skarbowych i rozmaitych zauszników do *szczególnych poruczeń*, hojnie opłacanych z pieniędzy publicznych. Ci nie znajdowali dosyć słów na wysławienie *mądrości i tegiej głowy* ks. ministra finansów. « Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. »

Powszechnie więc wierzono w dobre zamiary Lubeckiego, w wielkie korzyści dla kraju, wynikające z jego systemu finansowego. Nieliczne tylko jednostki widziały dobrze do czego to wszystko zmierza, ale te musiały milczeć pod terorem rządów W. K. Konstantego i przed przewagą liczebną wielbicieli ks. ministra. Tymczasem p. minister odłужał częściowo dobra narodowe a potem je sprzedawał; ześrodkowywał wszystkie depozyty sądowe i inne w banku, uruchomił cały majątek narodowy tak, aby Moskwa łatwiej zagarnąć go mogła; związał bank polski tajemnie z bankiem petersburskim.

Dlaczego Polacy po utracie niepodległości nie mogą się pogodzić ze swym losem, ale korzystają z każdej sposobności do powstania? Na to pytanie Mochnacki daje odpowiedź w niedających się zbić argumentach. Naród polski jest żywym i żywotnym organizmem, który po stracie bytu politycznego nie tylko żyje ale i rozwijać się jest zdolnym; ma po za sobą świetną historję, bogatą tradycję narodową, 8 przeszło wieków niepodległego bytu, przed sobą literaturę, rozwijającą się i nieustępującą najbogatszym literaturom na świecie, choć na rozwój jej rządy zaborcze zakładały i zakładają ciężkie okowy. « Polakowi nie można zostawić ani cienia wolności, ażeby zaraz nie pomyślał jak zostać potężnym i niepodległym (str. 336, t. I). Czy wolność, czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze do tego samego rezultatu, do krwawej walki o byt, który stracił lecz którego godnym nigdy być nie przestał (str. 388 i 9, t. I). Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodnem obcem panowaniem, Polacy pow-

stają, *bo mogą*; pod surowem, *bo muszą*. Ich jednych nie nigdy nie zdoła pogodzić z ruiną ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwa. »

Dlatego też Prusacy w swojej barbarzyńskiej chęci utrzymania się przy cudzej własności i, aby nas uśmierzyć raz na zawsze, postanowili « wyrwać z korzeniem » *ausrotten* z naszych odwiecznych siedzib. Niech próbują! Wszak i Metternich w 1846 r., próbował nas « wykorzenić » z Galicji, nawet przy pomocy takich współpracowników jak Szela, z którym popiersie jego, ku wiecznej hańbie, figuruje na jednym medalu wybitym po rzezi galicyjskiej przez demokrację francuską. Metternichowi w 1846 r., ani się śniło, że pięćdziesiąt kilka lat później, ta « czerń », na którą on liczył, uświadomiona narodowo, upominać się będzie o nienawistną mu Polskę i o jej prawa, łącząc z wyobrażeniem Polski niepodległej, niepłonną nadzieję polepszenia własnego bytu materialnego.

Po mistrzowsku także opisany jest w Mochnackim wybuch powstania listopadowego. Nic się z początku nie udawało: ani pożar na Solcu, mający służyć za hasło, ani napad na Belweder, siedlisko tyrana Konstantego, ani pomoc Szkole Podchorążych, która jej napróżno wyczekiwała. Powstanie jednak wzrastało co godzina i zatryumfowało w końcu pomimo zbiegu nieprzyjaznych okoliczności. Następnie Mochnacki wykazuje jak kardynalny błąd popełnili powstańcy, nie pomyślawszy zaraz o utworzeniu rządu rewolucyjnego. W braku tego, Rada Administracyjna, ustanowiona jeszcze z ramienia Mikołaja, przywłaszczyła sobie władzę nad powstającym narodem, dobrawszy tylko do swego grona kilka popularnych osobistości. Pod takim rządem, który nie mógł i nie chciał zerwać z przeszłością, powstanie nie mogło się ani rozwinąć, ani zwyciężyć. Aby ten błąd w zarodku powstania naprawić, Mochnacki wraz z Ksawerym Bronikowskim, Ludwikiem Nabelakiem, Żukowskim, Kozłowskim, Anasta-



zym Duninem, zakładają klub patryotyczno rewolucyjny. Klub ten żądania swoje streścił w ośmiu punktach i wysłał do Rady Administracyjnej 12 delegatów, otoczonych ludem zbrojnym. Przyjęcie przez Radę niektórych punktów zrewolucyonizowało ją dopiero do pewnego stopnia. Nie była jednak zdolną zrozumieć całej doniosłości powstania a tem bardziej stanąć na jego czele. Pracując dalej w klubie udałoby się może Mochnackiemu utworzyć rząd taki, jakiego powstający naród potrzebował, ale kontrrewolucya nie zasypiała. Lubecki i jego stronnicy, pozostawieni w Radzie Administracyjnej, wprowadzili do klubu swoich oficjalistów i zauszników w takiej liczbie, że ten utracił swój charakter pierwotny i Mochnackiego, domagającego się radykalnych reform w rządzie i zarządzie powstaniem, okrzyeczano za demagoga i o mało nie pozbawiono go życia. Po upadku dopiero powstania, przekonano się, że Mochnacki miał najzupełniejszą rację wtedy, kiedy go ogłaszano za burzyciela « porządku ».

Pierwotna myśl zwołania Rady Administracyjnej, powstała jednocześnie w głowach Adama Czartoryskiego i Lubeckiego. Lubecki szczególnie dziwił się, że rewolucyoniści nie utworzyli zaraz rządu rewolucyjnego i postanowił z tego ich błędu w celach kontrrewolucyi skorzystać. Pierwszym aktem zwołania Rady Administracyjnej było przybranie do swego grona kilku popularnych osobistości, jako to: J. U. Niemcewicza, sekretarza senatu, Michała Kochanowskiego, senatora kasztelana, ks. Michała Radziwiłła, senatora wojewodę, Ludwika Paca, senatora kasztelana, generała Chłopickiego. Ks. Adam Czartoryski należał już dawno do Rady A., tylko nie bywał na posiedzeniach. Drugim aktem Rady była wyprawa Czartoryskiego i Lubeckiego do kwatery W. K. Konstantego. Obaj ci, sławieni po dziś dzień przez konserwatystów mężowie, szczególnie Lubecki, nalegali na Konstantego, aby « rozruch » siłą, którą miał pod ręką uśmierzył (str. 99, t. II), co łatwo by się wykonać dało przy nieudaniu się



powstańcom programu powstańczego. Brak tylko odwagi i determinacyi ze strony brata carskiego, ocalił powstanie. Czartoryski z Lubeckim oświadczyli mu, że skoro on W. Ks. Konstanty nie chce użyć siły, nic nie pozostaje *bezbronnej* Radzie Administracyjnej, jak tylko porozumieć się z *burzą* i potem oświadczeniu wrócili do Warszawy, aby zredagować ową osławioną odezwę do narodu, w której powstanie nazwano smutnym wypadkiem.

Porozumienie się z *burzą* znaczyło w umysłach Lubeckiego i Czartoryskiego, zawładnięcie ruchem powstańczym, ale nie na to, aby go rozszerzyć od cypla Kurlandyi do porohów dniewprowych i dobijać się o Polskę niepodległą, ale, aby uzyskać od Mikołaja *przebaczenie* za wypadki nocy listopadowej i, domagać się pewnych ulg konstytucyjnych, a nawet administracyjnego połączenia Litwy i Rusi z Polską kongresową. Takie właśnie połączenie zgadzało się z osobistymi widokami sprytnego ministra finansów i było jego marzeniem, albowiem stanie na czele administracyi kilkunastu gubernij dogadzałoby więcej jego interesom i ambicyi, aniżeli rządzenie kilku małemi województwami nad Wisłą. Lubecki wywierał wpływ na Czartoryskiego, a razem obaj na całą Radę Administracyjną, nawet w nowym jej składzie. Dnia 1-go grudnia wskutek deputacyi sejmowej przybrano do Rady: Dembowskiego, Władysława Ostrowskiego, Lelewela i Gustawa Małachowskiego, a ustąpili z niej: Stanisław Grabowski, Kossecki, Fredro i Rautenstrauch. Tak odnowiona Rada, a jak Lubecki utrzymywał, *zrewolucjonizowana* popularnemi nazwiskami, nie chciała ani zerwać ostatecznie z Mikołajem, ani przejść stanowczo na stronę powstania, nie chciała ani działać w duchu rewolucyjnym, ani zrzec się swej władzy. « Chciała być zarazem czynną i nieczynną: nieczynną w dawnym przez króla, mianowanym składzie, czynną w składzie nowszym w osobach, które przybrała, żeby się utrzymać pośród ruchu, we wstrząśnieniu.

Ztąd myśl *wydziału wykonawczego*, ustanowionego dnia 1-o grudnia po odejściu deputacyi poselskiej — myśl, która maluje najwyższy kłopot władzy, zmierzającej zachować stosunki swoje z powstającym narodem i z nieprzyjacielem, przeciwko któremu naród powstawał, z rewolucją i z carem. W wydziale wykonawczym dwaj tylko dawni członkowie Rady Administracyjnej pozostali: Lubecki i Czartoryski. Do nich przydano następujące osoby w części już pierwiej przybrane do Rady (w nocy 29-go), w części nowe: Radziwiłła, Kochanowskiego, Chłopickiego, Dembowskiego, Wł. Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego i Lelewela. Wydział ten, miał interesa nagłe natychmiast odbywać i rozstrzygać, a odnosić się wedle uznanej przez siebie potrzeby do całego składu Rady; powołaniem tej odrośli rządowej było więc dogadzać w miarę gwałtownej potrzeby publicznemu głosowi, ponieważ potem, jakby tylko ustało nagłące niebezpieczeństwo, Rada w całym składzie swoim zachowywała samej sobie *per restrictionem mentalem* wy tłumaczyć w Petersburgu i za nieważne uznać, coby jej wydział wykonawczy zrobił pod przymusem okoliczności. W tym to sposobie Lubecki chciał być niejako czynnym i nieczynnym w jednej porze. Myślał, że będzie mógł szyć i pruć jak Penelopa » (str. 157-158, t. II).

Takim złym duchem, natchniona Rada Administracyjna, paraliżowała wzrost powstania w samych jego początkach. Zamiast wydać wojsku rozkaz wzięcia do niewoli Konstantego z całym jego otoczeniem, wysłała do niego ponowną deputację, proszącą go, aby był pośrednikiem pomiędzy carem a powstającym narodem. « Konstanty był to pierwszy jeniec rewolucyi. Jego gwardya pierwszy łup wojny, a wojna była w naturze rzeczy. Rada administracyjna tego wszystkiego nie chciała odgadnąć. Narzucała się ona na sternika powstania — nieproszona. Przybrawszy ku pomocy swojej ludzi, których imiona nie dały jej zniknąć z cieniami nocy

29 listopada, miała rewolucję kredytem zasług, prawości i cnoty, w Polsce wielowładnym. Pojechała do Wierzbna prosić o to carewicza, o coby on się, gdyby myślała po polsku, czołgać przed nią był powinien; pojechała starać się przez niego o *przebaczenie*, jakby amnestya z Petersburga dla Królestwa mogła Litwę i Ruś do broni powołać. » (str. 176 - 176, t. II).

W tej krytycznej chwili, kiedy Rada Administracyjna działała na szkodę powstania, układając się z jednej strony z Konstantym, a z drugiej, wydając rozporządzenia, tamujące rozwój rewolucyi, Mochnacki próbował z pomocą klubu patryotycznego władzę jej obalić i ustanowić inną prawdziwie rewolucyjną. Próba ta w początkach, dnia 2-go grudnia, świetnie się udała, ale zaraz nazajutrz kontrrewolucya zdążyła zmienić charakter klubu patryotycznego, wprowadzając do niego służalcze, reakcyjne żywioły. « Każdą instytucję najlepiej, najłatwiej psuć przez nią samą ze środka. W duchu tej zasady nasłano więc tego wieczora (3-go grudnia) mnóstwo osób na posiedzenie klubu, żeby się w imię miłości ojczyzny sprzeciwiały dalszym środkom jej ratowania. Posiedzenie było niezmiernie liczne, i, jak ciągle, zbrojne. Oficjaliści Lubeckiego, którzy bardziej hojnego ministra finansów jak Polskę Zygmuntów kochali, przyjaciele, domownicy i *kuzyni* wielkich panów, którzy rozprężonej rewolucyi bardziej jeszcze, niżeli obcego despotę nienawidzili; dalej poczet episyerów i *obywateli* Łubieńskiego, dalej wielu jeszcze nieodkrytych członków policyi tajnej, co o własne drżeli życie, a w klubie szubienicę dla siebie przeczuwali, dalej nakoniec *adjutanci*, cały dobry ton sztabu, i członkowie pewnej kongregacyi, założone przez Aleksandra Wielopolskiego w celach paraliżowania klubu : wszystko to, jakby za umówionym znakiem podało sobie ręce i zeszło się razem w salach reutowych. Rewolucyoniści, radykaliści i spiskowcy byli w liczbie daleko mniej-



szej. » Mochnacki, nieprzenikając tej tak prędko dokonanej zmiany, z tą samą śmiałością i otwartością co na pierwszym posiedzeniu mówić zaczął. « Mija czas kosztowny ze szkoda kraju. Carewicz uchodzi wolno do ziem zabranych. Ludzie z imionami historycznymi, których mieliśmy za patryotów, nie pozwalają utrudzać jego marszu. Ludzie znani z liberalizmu weszli w otwarte przymierze z nieprzyjaciółmi kraju. *Nieufajmy imionom historycznym...* Dokończmy to, cośmy zaczęli, idźmy znowu, idźmy wszyscy razem z *bronią* i postanówmy rząd rewolucyjny. » Ledwie to skończył powstały głuszące okrzyki, jednych bijących na niego, drugich, ujmujących się za nim. Grożono mu śmiercią z różnych stron sali. Potem ściągnięto go ze stołu, gdy jeszcze raz chciał mówić i zarzuty swoje usprawiedliwić, otoczono, przyłożono bagnety do jego piersi i jedynie wdaniu się kilku przyjaciół winien był swoje ocalenie. Uchodząc z sali reductowej słyszał za sobą słowa « oszczerca — terorysta — Robespierre polski. » Usiłowanie Mochnackiego, ustanowienia nowego rządu rewolucyjnego, spełzło na niczem. Jednakże pod wpływem opinii publicznej, szybko następujących wypadków, przystąpienia do powstania pod hasłem Polski niepodległej nowych pułków wojska polskiego, stojących na prowincyi, Rada Administracyjna uznała w końcu za stosowne rozwiązać się i przekształcić w Rząd Tymczasowy, którego istnienie krótkotrwałe utorowało tylko drogę dyktaturze Chłopickiego. Nazajutrz po opisanej tu scenie w klubie patryotycznym, kontrrewolucya święciła swój tryumf i rozwiązanie klubu patryotycznego, wydaniem w przybocznej drukarni Lubeckiego I-go numeru pisma pod tytułem « *Polak sumienny* », w którym bardzo niesumienne zarzuty porobiono Mochnackiemu. Oprócz tego rozrzucono przeciw niemu w Warszawie i po województwach mnóstwo oddzielnych paszkwilów.

Okres dyktatury Chłopickiego opisał Mochnacki znakomicie i wykazał, jak zgubnem było dla powstania powierzać



nieograniczoną władzę człowiekowi, który w siły narodu nie wierzył i rozwój ich, ze względu na układy z Moskwą, paraliżował. Czyją było winą, że dyktatura zawiodła powszechne oczekiwanie? Zapewne nie całego narodu, ale kontrrewolucyi, która od samego początku powstanie potrafiła opanować. « Powstanie jest rzeczą broni. Wojna z mocarstwem absolutnem, którego rząd w poskromieniu tego powstania żadnych wewnętrznych przeszkód z natury swej doświadczać nie mógł, wojna z samodzierżą Wszech-Rossyi — nieograniczonego także z naszej strony rządu potrzebowała — gdyby była osoba dopisała władzy, a władza idei narodu — mielibyśmy w ręku naszym los moskiewskich carów. Polska przeniknęła tę tajemnicę swego odrodzenia; biorąc oręż przeciwko Moskwie, została zaraz, albo *chciała* zostać (tymczasowo) krajem, jak Moskwa, co do władzy naczelnej, despotycznym — jak tylko wojsko carowe precz ustąpiło, poddawała się dobrowolnie pod jarzmo rodaka, żołnierza, dla dźwignienia całej Polski. » Ale dyktator nie dopisał idei narodu. Naród Chłopickiego bliżej nie znał, znała go kontrrewolucya i dlatego jego dyktaturę poparła. « Naród myślał wysoko i mądrze » — kontrrewolucya chytrze i nieszczerze. Naród wierzył, że dyktator wywalczy mu Polskę niepodległą, od morza do morza, kontrrewolucya, której Chłopicki złożył kilkakrotnie swoje wyznanie wiary, widziała w jego dyktaturze *hamulec* przeciw rewolucyi społecznej, przed którą drżała i przeciw marzeniom narodu o całej Polsce, a nie zamkniętej tylko w granicach małego kongresowego królestwa.

Po sesyi sejmowej 20 grudnia, potwierdzającej dyktaturę, « dyktator wyszedł z zamku dawnych królów polskich, z władzą jakiej po wygaśnięciu bohaterskiego rodu Piastów, Polacy żadnemu królowi swemu sprawować nie pozwolili ». « Ale wola narodu została zgwałcona. Ten któremu naród od 5 grudnia dawał władzę nieograniczoną, zamiast korzystać z tej jednomyślności, zamiast użyć dla zbawienia Polski tej

władzy, używał jej ze szkodą sprawy, dla tego, że jej wcale nie używał.» Dla chimery układów z carem, dla marnej nadziei, że odwieczny spór z Moskwą da się załatwić pokojowo, dyktator nie chciał działać zaczepnie, ani też powiększyć siły zbrojnej królestwa w rozmiarach na jakie środki i ofiarność narodu, pozwalały. Strwonił 6 tygodni najdroższego czasu, wyczekując odpowiedzi z Petersburga. Jakaż to miała nadejść odpowiedź na polską łatwowierność? « Kiedy powstanie, rozpoczęte w Warszawie dla dźwignienia z upadku narodu polskiego, ochwiewa od samego początku jednych zła wola, drugich niewiara w siłę kraju, trzecich obawa zaburzeń i wojny domowej, w Petersburgu tymczasem rzeczy szły cokolwiek prędzej i energiczniej. Jeden okrzyk, okrzyk hurra, okrzyk narodowy nastajaszcejszej tatarskiej Moskwy, odrazu roztrzygnął kwestyę. Kiedy my protestujemy, że nie chcemy wojny z Rosyją, kiedy oświadczamy, że powstaliśmy tylko przeciwko królowi, kiedy Moskalów nazywamy wielkim jak my szczepem słowiańskiego rodu, Moskwa cała na pierwszą wiadomość insurekcyi w Polsce, z gruntu się zatrzęsła, ocuciła w sobie natychmiast starą jak wieki nienawiść, uznała tę sprawę za rzecz swoją narodową, i wyrzekła przeciwko nam piorunujące *delenda Carthago* okrzykiem hurra, okrzykiem jednomyślnym w poprzek i wzdłuż tego niezmiernego kraju. Nakoniec kiedy my rozprawiamy, Moskale działają, kiedy my sejmujemy w Warszawie, oni się tymczasem uzbrajają i przedsiębiorą stanowcze środki, aby Litwa nie powstała! Jakże bolesne, jak zawstydzające są te prawdy! Ale oby zaszły do dalekiej potomności, — oby na grobach naszych położono ten napis: zgineliśmy nie dla braku sił, ale dla tego, żeśmy tych sił użyć nie umieli, — żeśmy dali czas Moskwie wyjść z ciężkiej niemocy. Car, w miarę im dokładniejsze przychodziły wiadomości o wypadkach w Warszawie, zaostrzał swą mowę. Celem jego było obudzić głęboką, historyczną rasową antypatyę; zaszczepiał w lud swój fanatyzm; kazał sobie ponowić przysięgę wier-

ności i sam przysięgał narodowi, że póty nie złoży oręża, nie pierwej spocznie, póki ostatni z buntowników polskich nie zostanie ukarany. Tym kształtem energia północnego despotycznego rządu i fanatyzm barbarzyństwa sposobiły się do walki z umiarkowaniem, słodkością i bezczynnością powstającego narodu. »

Nawet w rzeczach organizacji wojskowej i sposobie powiększenia siły zbrojnej narodowej — Mochnacki okazał się światłym znawcą. Dyktatura pod naciskiem opinii publicznej, wydała rozkaz formowania 4-ch i 5-ch batalionów w piechocie a 5-ch i 6-ch szwadronów w jeździe. Mochnacki wykazał, że lepiej byłoby wcielać rekrutów do starych batalionów, do starych szwadronów. Młody rekrut przy starym żołnierzu prędko się formuje, przeciwnie w nowych zupełnie formacyach długiej potrzebuje nauki, zwłaszcza, że dowódcy starych pułków niechętnie pozbywają się na instruktorów nowych batalionów, najlepszych oficerów. Ustępują nowym jak najgorszym.

Mochnacki przez cały ciąg swej dwutomowej Historii P. N. P. poddaje ostrej krytyce działalność ks. Adama Czartoryskiego. Stawia go nieraz obok Lubeckiego pod względem niewiary w powstanie, pod względem niechęci do zupełnego zerwania z Moskwą, pod względem dążności do układów z caratem. Uderza więc na końcu II tomu ustęp technący okolicznościami łagodzącymi dla Czartoryskiego. Jak tę sprzeczność pogodzić? jak ją wytłumaczyć? Pogodzić jej nie można, ale wytłumaczyć się da słyszanem przezemnie ustnem opowiadaniem dwóch wybitnych osobistości z emigracji 1831 r. Mierosławskiego i J. N. Janowskiego, założyciela pierwszego Towarzystwa Demokratycznego. Mochnacki po nieudanych usiłowaniach reformy rządu w duchu rewolucyjnym, wstąpił do wojska i skłóty bagnetami moskiewskimi pod Ostrołęką, nie przyszedł do względnego zdrowia, jak dopiero pod koniec powstania, pod rządami Krukowieckiego.



Czynnego udziału w ówczesnych wypadkach wziąć już nie mógł. Na emigracyi pisał Historię P. N. P. popadł w nędzę a z niej w suchoty. Leżał odłужony w hotelu. O tem przykrem jego położeniu, dowiedziawszy się W. Zamojski, siostrzeniec Czartoryskiego, przyjechał, długi Mochneckiego popłacił i umieścił go w domu zdrowia. Mochnecki, doznawszy pewnego polepszenia na zdrowiu, jakoby przez wdzięczność porobił niektóre dodatki na końcu II-o tomu i umieścił dla Czartoryskiego okoliczności łagodzące jego winę. Sumienność jednak historyka nie pozwoliła mu pójść za daleko. Wytlumaczywszy więc przyjaźń Czartoryskiego z carem Aleksandrem I, z którym, będąc jako zakładnik w Petersburgu, wychowywał się razem, Mochnecki tak pisze: «Z tem wszystkiem ja powiadam (t. j. Mochnecki), że Polska drogo przepłaciła te związki Czartoryskiego z młodym carem — i byłoby tysiąc razy lepiej, gdyby one nigdy nie były miały miejsca. Obietnicom Aleksandra, których rekojmię w Czartoryskim widziano, albo koniecznie widzieć chciało, chytrłości gabinetu moskiewskiego, tem bezpieczniej pod taką gwarancją prawości, czychającego na zgubę Polski, trzeba przypisać mianowicie na Litwie brak ducha w wielu zakątach, w ogólności słabe natenczas (w r. 1812) wzięcie się do oręża przeciwko odwiecznemu wrogowi. Temi ideami związku *pobratymstwa* wstrząśniona została na chwilę stara opinia narodowa — zachwiana do pewnego czasu ze strony polskiej *delenda Carthago*: ta jedyna maksyma bytu i trwałości naszej — ruszony z miejsca ten poświęcony wiekami kamień naszej całej mądrości politycznej! Co żałośniej: pod wpływem tych wyobrażeń związku *i pobratymstwa*, powstała nawet dość rozgałęziona, do dziś dnia trwająca szkoła publicystów — odszczepieńców, którzy w tem co u Czartoryskiego szczególnie traf zrządził, a mus wymawia, widzieli przykład i teorię, którzy teraz z teoryi, z obioru nie inną sobie Polskę wyobrażają, nie innej sobie Polski życzą, tylko z ramienia Moskwy, pod wspólnem z nią berłem — którzy nakoniec



zapamiętali myślą, że równie jak Czartoryski, służbę moskiewską pogodzić zdołają z godnością własnego charakteru, z pewnemi nawet dla Polski korzyściami! Aleksander, stanąwszy nad Niemnem (1813 r.) z wojskiem zwyciężskiem znowu pisze do ks. Czartoryskiego, aby się nie wahał przystąpić do udziału w dokonaniu jego (Aleksandra) ulubionego zamiaru, — *son projet favori*; nakoniec w Paryżu toż samo oświadczył Kościuszce. Te nowe nalegania, nową mu wiarę zjednały: lekkowierność nasza wystawioną była na najcięższą próbę, *i tej próby naród nie wytrzymał?* Na kongresie wiedeńskim, gdy sprzymierzeni z obawy wzrostu moskiewskiej potęgi, poczęli żywiej nieco popierać interes Polski *całej i niepodległej*, natenczas wskutek zamętu jaki zrodziły te cara zabiegi i te nowe pojęcia harmonii i związku z Rosyją, oraz w skutku rosnącego za Aleksandrem uprzedzenia Polaków i pewnego nawet stopnia obłąkania u nas publicznej opinii pod tym względem nic takiego mocarstwa, zazdrozczące Rossyi, szczególnie Anglia i Austria, nie mogły dostrzedz w Polsce, co by ich staraniu około podźwignienia naszego bytu większej wagi użyczało. Przeciwnie, były chwile na kongresie, w których usilnie ze strony Aleksandra głoszone, jakobyśmy już wszystek smak stracili w odrębnem, udzielnem jestestwie, — przeciwko czemu naród polski nie protestował. »

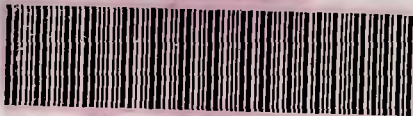
Takie to były skutki polityki ks. Adama Czartoryskiego, jego zabiegów i obietnic czynionych w imieniu Aleksandra na kongresie wiedeńskim. Wracając do roku 1831, Mochnacki tak tłumaczy swoje krytyczne poglądy (str. 438 t. II): « Smutna to rzecz zapewne przypominać nieszczęśliwemu krajowi małość i niedołężność polityki naczelników powstania; lecz byłoby jeszcze smutniejszą rzeczą, gdyby naród nie wiedział dla czego przy tylu wysileniach upadł. »

Młodzieży polska! wy, którzy macie sposobność czytacie i rozważajcie dzieła Mochnackiego.

---

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000762279



II 48654

---

Paris, — Imprimerie G. Maurin, 71, rue de Rennes.

---